

Kwiatkowska, Danuta / Uchmański, Bernard

Każdy sam szuka dróg doskonalenia charakteru : [rozmowa z Bernardem Uchmańskim]

Przegląd Pruszkowski nr 2, 55-60

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAŻDY SZUKA SAM DRÓG DOSKONALENIA CHARAKTERU

Rozmawiam z czołowym alpinistą polskim, panem BERNARDEM UCHMAŃSKIM, który ma zresztą na swym koncie i inne sukcesy, w dziedzinie speleologii, żeglarstwa, fotografii, wreszcie dziennikarstwa. No a przede wszystkim jest pruszkowianinem i absolwentem „Zana”. Od tego więc zaczynamy naszą rozmowę.

— W jakich latach chodził Pan do Liceum im. T. Zana?

— Uczniem „Zana” byłem w latach 1949—1953. Pozostały wspomnienia. Pamiętam obóz podczas ferii zimowych w 1952 r. w Wiśle, prowadzony przez panią prof. Niklewską, nauczycielkę surową, ale sprawiedliwą. Te kilkanaście dni obozu potwierdziły tę opinię. Przypominam sobie też okres poprzedzający maturę. Miałem przyjaciela Wojtka, z którym siedziałem w ostatniej ławce. Obaj baliśmy się matury. Doświadczeni mówili nam, że tylko nauka po nocach daje efekty. Postanowiliśmy zatem i my popróbować nocnej nauki. W tym celu zgromadziliśmy rekwizyty potrzebne do wzajemnego (ewentualnego) budzenia się: wałek, zimna woda w misce, 2 pokrywy od garnków. Przygotowania zajęły nam czas do późnych godzin wieczornych. Potem postanowiliśmy odpocząć i poszliśmy na długi, nocny spacer przez Żbików. I tak zastał nas świt. Pora na sen po nieprzespanej nocy. Wojtek pobiegł do domu, a i ja byłem zmęczony. A matura? Skurczone serca, mamy roznoszące kapapki... Potem było wiele innych egzaminów, ale ten jeden, jedyny jest niepowtarzalny. Wówczas przemawiałem w imieniu grona maturzystów podczas uroczystego wręczenia matur. Wybrałem budownictwo wodne na Politechnice Warszawskiej, czym zadowolilem mego wspaniałego matematyka prof. Paprockiego, ale zawiodłem chyba nadzieje prof. Anterszla i prof. Ostrowskiej.

— Był Pan czołowym sportowcem szkoły...

— Tak uważano. Pamiętam, że w dniu ustnej matury, po egzaminach pojechałem na Spartakiadę Lekkoatletyczną, gdyż pan Siemdał uważał mnie za podporę reprezentacji szkoły, szczególnie w skokach i sprintach. Chciałbym wspomnieć tu o innych kolegach zasłużonych dla sportu szkolnego w „Zana”, a potem i poza szkołą: St. Magierowski, W. Przybysiak, B. Gierajewski, W. Kuch.

— Których nauczycieli wspomina Pan szczególnie serdecznie?

— Nauczyciele u „Zana”. Wspaniali nauczyciele. Ze szczególną czułością wspominam prof. Anterszłak, nauczycielkę historii. Uczyla nas myślenia, pochwałała inicjatywę, stwarzała niepowtarzalną atmosferę, niezwykłą więź między uczniem i nauczycielem, opartą na zaufaniu, szacunku, przyjaźni. Niedawno wpadły mi w ręce „Syzyfowe prace” z

serdeczną dedykacją maturalną pani profesor. Pani Anterszlak jest moim najcieplejszym wspomnieniem o „Zanie”.

Inna wspaniała postać „Zana” to pani prof. Ostrowska. Spotkałem się z nią dopiero w X klasie. Była dla mnie legendą i w napięciu czekałem na tę pierwszą lekcję. Była wymagająca, ale jej surowość była zabarwiona ciepłem. Pamiętam, czytałem swoje wypracowanie, a Ona ku mojemu zdziwieniu pochwaliła je. Uświadomiła mi, że umiem pisać po polsku. A w jej ustach była to ogromna pochwała. Jej wielką miłością był Romantyzm i potrafiła „zarazić” tą miłością uczniów.

Jednym z filarów szkoły, dzięki którym „Zan” cieszył się dobrą opinią był profesor matematyki Paprocki. Na klasówkach „mistrzowie” siedzieli na przedzie i oczywiście pierwsi rozwiązywali zadania. Natychmiast potem biegli na ulicę, aby pisać kredą na okiennicach piekarni Darkego, znajdującej się naprzeciw szkoły, rozwiązanie dla maruderów.

Pan profesor rysunku i śpiewu Wacław Prusak... Kiedy wchodził do klasy, my z rumorem odsuwaliśmy krzesła, wstawaliśmy i skandowaliśmy: „Dzień dobry panu profesorowi od rysunku i śpiewu”, a On zadowolony uśmiechał się pod wąsem. Codziennie jeździł do szkoły na swym wysłużonym rowerze ze wspaniałe wywinietą kierownicą. Był niezwykle dobrym i wyrozumiałym nauczycielem, a dobroć ta wycierała z jego błado-niebieskich oczu. Postać jakby wyjęta z kart „Wspomnień niebieskiego mundurka”.

— **Słuchając Pana wracam myślami do własnych wspomnień, gdyż kończyłem tę samą szkołę i ci sami nauczyciele mnie uczyli. Pobyt w szkole, szczególnie w tym okresie życia odciska się ważnym piętnem na charakterze człowieka...**

— Co wyniosłem ze szkoły? Trudno to określić, ale na przykład po maturze odkryłem w sobie ogromne zainteresowanie muzyką i poezją. Zacząłem wtedy chodzić do świeżo otwartej filharmonii. Czułem potrzebę kontaktu z muzyką, czytałem utwory poetów: Staffa, Liberta, Baczyńskiego, Gałczyńskiego, Tuwima. Sądzę, że to klimat szkoły tak na mnie podziałał i rozbudził we mnie te artystyczne upodobania.

— **W ten sposób zamknęliśmy szkolny okres w Pana życiu. Co było dalej? Jak słyszałam działo się wiele...**

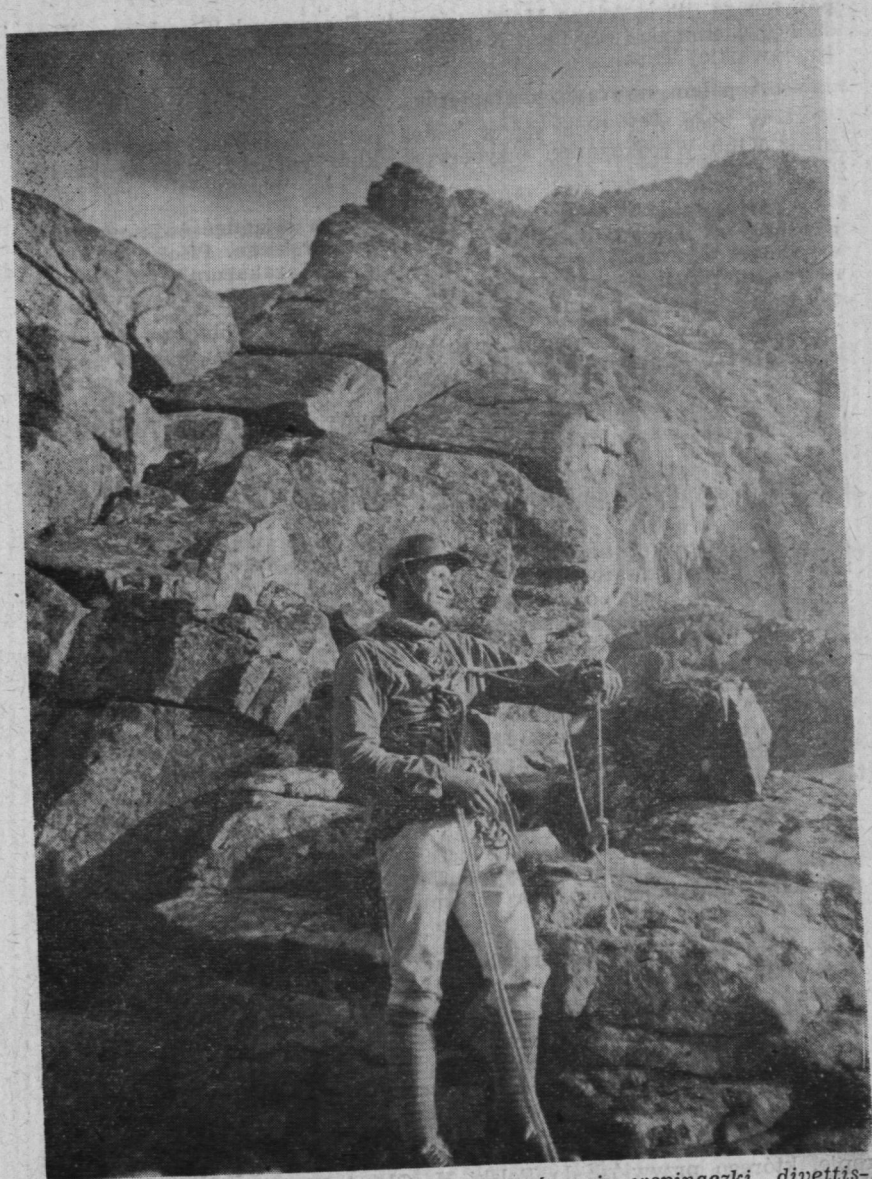
— W czasie studiów zacząłem uprawiać systematycznie taternictwo. Na I roku wstąpiłem do Klubu Wysokogórskiego, a w następnym roku już zdobywałem Tatry.

— **Ten klub zmienił potem nazwę na Polski Związek Alpinizmu.**

— Tak. W 1974 r. nastąpiła reorganizacja. Natomiast terenowe koła mają w dalszym ciągu nazwę klubów wysokogórskich. Moje zainteresowanie górami zaczęło się naprawdę zaraz po maturze. Przeglądałem encyklopedię Trzaski-Everta i przyciągnęły mój wzrok ilustracje krajobrazu Tatr. Wybrałem się do Zakopanego i jako turysta pod przewodnictwem A. Marusarza — postaci i rodziny znanej w narciarstwie — zdobyłem Rysy, Zawrat, Świnicę i Kasprowy.

— **Ale te szczyty były już zdobyte przed Panem...**

— W Tatrach nie było już do zdobycia ani jednego szczytu. Dziewicze pozostały tylko niektóre ściany czy filary. Ja natomiast odkryłem 30 nowych dróg wspinaczkowych w Tatrach, tzw. „problemów”: wschodnia ściana szczytu Miękusowieckiego Wielkiego, ściana czołowa jego



*Bernard Uchmański bezpośrednio po zakończeniu wspinaczki „divettis-
simą”, tj. środkiem ściany Mniszka w Tatrach (lato 1964)*
Fot. Janusz Fereński

północnego filara, ściana Mnicha, szczyty Czerwonych Wierchów — Krzesanica, Ciemniak (wejście z Kotłów), pierwsze zimowe podejście ścianą Raptawickiej Turni.

— **A potem wyprawy zagraniczne...**

— W 1969 r. odbyła się wyprawa polsko-radziecka zorganizowana przez Klub Wysokogórski i syberyjski klub Vertical, w góry Pamiro-Alaju.

— Słyszałam, że było to jedno z czołowych osiągnięć światowego alpinizmu, otwierające drogę do tego rejonu górskiego. Pisał Pan o tym w jednym z rozdziałów książki „Himalaje — Karakorum” (1974) wydanej w interesującej serii „W skałach i lodach świata”.

— W wyprawie brało udział 26 osób, w tym 6 Polaków. Po wycofaniu się Rewaja kierownikiem wyprawy zostałem ja. Pasma górskie Pamiro-Alaj, leżące na pograniczu Tadżykistanu, Afganistanu, Pakistanu i Chin, było wówczas mało znane. Zdobyliśmy 14 szczytów w tym 1000-kilometrowym paśmie: 5—6-tysięczne szczyty i najwyższy Skalisty — 5621 m.

— Przeczytałam, że swój pierwszy, przez nikogo nie zdobyty 5-tysięcznik nazwał Pan imieniem Matki, Stanisławy.

— Tak. A w 1974 r. odbyła się następna wyprawa w góry Pamiro-Alaju, której byłem szefem. Tym razem obiektem naszego zainteresowania były góry Fańskie. Była to wyprawa odkrywcza. Wspinaliśmy się na dziewicze ściany, odkrywaliśmy nowe przejścia, zdobywaliśmy skalne turnie, wieże. Największą zdobyczą wyprawy okazała się Głowa Cukru (5000 m). Sama ściana miała 1600 m., a była to olbrzymia, trójkątna płyta skalna. W 1976 r. dowodziłem wyprawą w góry Świętego Eliaza na Alasce, Gdzie są najwyższe szczyty świata, gdyż mają największą tzw. względną wysokość (5 tys. m od podnóża do szczytu): Mc Kinley (6194 m) i Mount Logan (6050 m). Naszym celem były jednak dziewicze jeszcze szczyty tych gór, 4-tysięczniki, nazwane przez nas potem: „Warszawa”, „Silesia”, „Mazowsze”.

— **No i w 1978 r. ...Himalaje.**

— Himalaje Nepalu... i 2 dziewicze szczyty: Kangczendzanga Południowa i Środkowa (oba szczyty po 8500 m), dwa ostatnie 8-tysięczniki na Ziemi. W tym sensie było to zamknięcie historii zdobywania najwyższych szczytów świata.

— **Kangczendzanga jest trzecim szczytem Ziemi (8598 m), a drugim w Himalajach (po Mount Everest — 8848 m). Gdzie jest drugi szczyt świata?**

— Znajduje się on w Karakorum i nazywa się K-2 (Chogori — 8611 m). My zdobywaliśmy południową stronę góry, która jest wyjątkowo niedostępna. W wyprawie udział wzięło 25 Polaków, 2 Amerykanów i Serpowie. Oba szczyty zdobyło 5 Polaków: E. Chrobak, W. Wróż, A. Heinrich, W. Brański, K. Olech. Dodatkową, niemniej upragnioną zdobyczą, był owczarek tybetański, niezwykle rzadko spotykany w Europie, którego przywiózł do Polski K. Olech. W tej wyprawie byłem także asystentem operatora telewizji polskiej, pracując z kamerą w najwyższych obozach.

— **Za te wszystkie wyczyny spotkało Pana wyróżnienie. W 1970 i w 1974 r. otrzymał Pan medale za wybitne osiągnięcia sportowe GKKFiT-u, za góry Fańskie, a także za alpinistykę jaskiniową...**

— **Moje zainteresowania szły dwutorowo przez wiele lat. Speleologia jest moją drugą pasją. Byłem we wszystkich większych polskich jaskiniach tatrzańskich m.in. jaskinią Czarna (Tatry Zachodnie), zaś w 1961 r. doszedłem z grupą warszawską do dna Śnieżnej, jako jeden z pierwszych. Tam też z grupą wrocławską ustanowiłem rekord świata w klasycznej wspinaczce jaskiniowej — 640 m. Poprawiliśmy rekord świata należący do Francuzów — 400 m. W 1958 r. osiągnąłem rekord głębokości jaskiń w Bułgarii, schodząc na dno Pticy (1130 m). Potem byłem jeszcze we Francji, Anglii, Walii, Belgii, Jugosławii.**

— **Speleologia jednak nie cieszy się taką popularnością jak alpinizm.**

— **Jednym z powodów jest uprzedzenie ludzi do zamkniętych przestrzeni i do ciemności. Uprzedzenie, mówię to z całą odpowiedzialnością, niesłuszne i zmieniające się szybko w sympatię po zetknięciu się z jaskiniami. Chcę dodać, że jako speleolog pomagałem również w ratowaniu zabytków, m.in. w Kłodzku, Sandomierzu i Świdnicy zapuszczając się w trudno dostępne średniowieczne lochy, gdzie mogli dotrzeć tylko speleolodzy. Praca w tych warunkach była o wiele trudniejsza niż w jaskiniach.**

— **Zajmował się Pan dziennikarstwem. Czy pisze Pan w dalszym ciągu?**

— **Teraz piszę bardziej dla siebie niż dla innych. A zacząłem od reportaży z przebiegu badań nad jaskiniami, potem była obsługa prasowa wypraw wysokogórskich. Zajmowałem się również tematyką gospodarczą, m.in. z dziedziny budownictwa wodnego, czyli coś z własnego podwórka. Reportaże i artykuły ukazywały się w dodatku do „Życia Warszawy” („Świat się zmienia”, potem „Życie i nowoczesność”), „Turyście” (później „Światowid”), roczniku „Wierchy”, kwartalniku „Taternik”, „Słowie Powszechnym”. Byłem współautorem rozdziałów kilku pozycji wychodzących w serii „W skałach i lodach świata”.**

— **Jest Pan autorem książki „Polacy w górach Pamiro-Ałaju”.**

— **Tłumaczyłem też na jęz. rosyjski jeden z rozdziałów „Historii alpinizmu polskiego”. Tu czynię ukłon w stronę pani prof. Zofii Włoczewskiej, która nauczyła mnie jęz. rosyjskiego tak, że mogłem się nim swobodnie posługiwać, choćby podczas pamiętnej wyprawy do Pamiro-Ałaju.**

— **Co Panu dały te wszystkie wspaniałe wyprawy?**

— **Pomogły poznać głębiej własną osobowość i zwalczyć własną słabość. Każdy szuka sam dróg służących doskonaleniu charakteru. Według mnie są dwie drogi: podróże po świecie i podróże w głąb siebie. Ja zostałem alpinistą, gdyż coś ciągnęło mnie do natury. Może dlatego, że przekonany jestem o tym, iż im człowiek bliższy jest natury, tym jest czystszy. Natura stawia surowe wymagania i człowiek zdany jest tam tylko na siebie w sprostaniu tym wymaganiom.**

— **Czyli jest uwolniony zarówno od dobrodziejstw, jak i zła cywilizacji. W związku z rozmową z Panem zainteresowałam się historią pol-**

skiego taternictwa. Okazuje się, że patronem polskich taterników jest ks. Stanisław Staszic, taternik i badacz Tatr. Wszedł ok. 1805 r. na Łomnicę, Krywań i Kołowy Szczyt.

— Na Łomnicy to on nawet nocował. Był to zaplanowany biwak, zapewne pierwszy tak wysoko w Tatrach... Chciałbym dodać jeszcze jedno do poprzedniego pani pytania. Otóż podróże te były także spełnieniem marzeń z lektur lat dziecięcych i młodzieńczych, takich jak: „Szara wilczych”, „Włóczęgi północy”. Curwooda, „Zew krwi”, „Biały kiel” Londona.

— Jest Pan zatem szczęściarzem. Dziękuję za rozmowę i myślę, że czytelnicy chętnie spotkają się z Panem, aby posłuchać opowieści o „górach, chmurach i jaskiniach” bezpośrednio z Pana ust.

Rozmawiała:
DANUTA KWIATKOWSKA

Franciszek Kwasiborski



PODNIOSŁY JUBILEUSZ W PRUSZKOWIE

Dzień 26 września 1981 roku był niezwykle uroczysty dla pruszkowskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Tomasza Zana, które w tym dniu święciło 60 rocznicę swego powstania w roku 1921, jako państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Tomasza Zana w Pruszkowie. Szczególnie uroczystości uczcili ten dzień absolwenci i wychowankowie szkoły, którzy w liczbie ponad 350 osób przybyli do Pruszkowa z różnych stron kraju na uroczysty zjazd i na koleżeńskie rocznikowe spotkania, a także na spotkania z zasłużonymi nauczycielami i wychowawcami z minionych lat oraz z aktualnymi profesorami, którzy dziś realizują program nauczania młodzieży licealnej.

Uroczysty nastrój udzielił się też licznym rzeszom mieszkańców Pruszkowa, którzy od lat różnymi niemi związani z tą Szkołą, licznym swoim udziałem dali wyraz sympatii i uznania dla Szkoły uczestnicząc niemal we wszystkich punktach programu.

Jubileuszowe uroczystości zostały rozpoczęte w przeddzień zjazdu, w piątek dnia 25 września, wspomnieniem dawnych zasłużonych nauczycieli przez złożenie wiązanek na ich grobach i zapalenie zniczków — na cmentarzu pruszkowskim na grobach: prof. Stanisławy Ostrowskiej,